№ 4

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 13 STYCZNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

FANNY VANE.

(Powieść z angielskiego.)

Miss Fanny Vane, bohaterka mojej powieści, była-to bardzo piękna panienka; na przemian wesoła lub sentymentalna, umiała okazywać się poważną z rozumnymi, uczoną z uczonymi, znawczynią sztuk pięknych z artystami. Była-to Grisi dla amatorów muzyki, Taglioni dla miłośników tańca. Potrafiła zrobić z siebie wszystko i dla wszystkich; a jednakże może była szczerą, gdy się z największym zapałem oddawała jakiemu przedmiotowi, który gotowa była znienawidzić nazajutrz, gdy tego wymagały okoliczności. Słowem, Fanny Vane nie miała ustalonego charakteru, gruntownych zasad. Podobnie jak kameleon, umysł jej zmieniał barwę, względnie do towarzystwa, któremu podobać się pragnęła. Zalotność była główną jej wadą.

To częste jednakże wahanie się jej umysłu nie było wyłącznie skutkiem jej woli: w tak przykrem znajdowała się położeniu, iż raczej godną była litości niżeli nagany, używając wszelkich sposobów uniknienia grożącego jej losu.

Każda rodzina ma swoje tajemnice: istniała także tajemnica w rodzinie Pana Spencer Vane, od dawna zagrażająca szczęściu jego córki. Fanny Vane przeznaczoną była pewnemu ślachcicowi, który znacznie pod jednym przewyższał ją względem, którego jednak płocha dziewczyna bynajmniej nie ceniła: to jest, pod względem lat. Był wprawdzie niezmiernie bogaty, lecz skąpy, samolub, dziwnie lakoniczny w rozmowie, która u niego zwykle na monosyllabach się ograniczała; procz tego, wielkiej prostoty umysłu, (najgrzeczniejszego używszy wyrażenia); charakteru nieużytego i gwałtownego; co, połączone jeszcze z innemi przymiotami, lub wadami, jak się czytelnikowi nazwać podoba, tworzyło nienajułudniejszy obraz, w oczach młodej i ładnej panienki.

Biedna Fanny uprzedzoną była, że Pan Skrymegur ma zostać kiedyś jej mężem; lecz wiedząc, iż rodzice jej, szukając tego pokrewieństwa, nie pytali bynajmniej: *Kto on jest?* lecz: *Jaki ma majątek?* pomyślała, że, gdyby podobna było, rozwinąwszy wszystkie środki złudzenia, któremi natura hojnie ją obdarzyła, zawrzeć związek, również świetny i korzystny, z kim młodszym, piękniejszym i przyjemniejszym od ohydnego Skrymegura, postąpiłaby sobie rozsądnie, i nie zasłużyła na niczyją naganę. Ztąd owa zalotność, która zjednała jej nienawiść wszystkich brzydkich i starych panien, które od nikogo nie będąc nigdy uwielbiane, nie mogły znieść owego roju najdobrańszej młodzieży, otaczającego bezustannie piękną Fanny Vane.

Pozawracawszy mnóstwo głów w pierwszych towarzystwach stolicy, wyjechała z rodzicami odetchnąć świeżością nadmorskiego powietrza, do sławnych kąpieli ***. Tam, podobnie jak w stolicy, świetne motyle były koleją znęcane i odganiane, znowu przywabiane i odpychane na nowo, dopóki stary Skrymegur nie przybył dopominać się swojej zdobyczy.

— »Panie Skrymegur,— rzekł pewnego dnia Pan Spencer Vane, — czas upływa, Fanny przez dwa

lata dosyć, zanadto się ubawiła; jeźli więc zamiarem jest twoim, jak masz do tego prawo, żądać jej ręki, zdaje się, że nie mamy czasu do stracenia.

— »Nie mamy— rzekł Skrymegur.

— »Oto moja rada,— powiedział Vane.— Jeszcześmy nie uwiadomili Fanny o stanowczej chwili oddania ręki. Wie wprawdzie o naszym układzie, i bynajmniej nie wątpię, że się do niego przychyli; trzeba jednakże skończyć: skoro się namyślisz, wręcz jej przełożę twoje żądanie, lub polecę mojej żonie, aby to za mnie uczyniła.

— »Dobrze— rzekł Skrymegur.

— »Fanny ma bardzo wielu wielbicieli,— dodał ojciec,—lecz sądzę, że tyle będzie rozsądną, iż przeniesie nad tę zgraję szkapów, w około niej świergocących, mężczyznę dojrzałego, jak to ja, lub Waćpan naprzykład.

— »Tak!—rzekł Skrymegur.

— »Z resztą, nic dziwnego,— zaczął znowu Vanne,—że panienka tak doskonała wielbioną jest i poszukiwaną od wszystkich. Tak ma zgrabną kibić, tak piękną twarzyczkę, tyle talentów; co zaś do charakteru, śmiało mogę powiedzieć, że kubek w kubek do mojego podobny.

— »Ach!—rzekł Skrymegur.

— »Otoż,—dodał Vanne,—im prędzej się zdecydujesz, tem lepiej. Oświadcz śmiało swoje żądanie, bo się przecie nie możesz domagać, aby, po słówku na wiatr wyrzeczonem, panienka miała ci pierwsza przypominać daną obietnicę.

— »Nie,— rzekł Skrymegur.

— »No, pomówmyż raz z sobą otwarcie, — powiedział znowu ojciec;— możeż być pewny, że pragniesz wypełnić główny warunek testamentu brata, i prosisz o rękę Fanny?

— »Bez wątpienia,— rzekł Skrymegur.

— »Kiedy tak, to sam z nią dzisiaj pomówię, aby ją do tego przygotować. Ale przychodzi mi pewna myśl; możeby nie źle było, gdy ja już drogę utoruję abyś sam przyszedł dziś do nas na wieczerzę.

— »Zgoda,— rzekł Skrymegur.«

— »Jest jakowyś urok w letnim wieczorze,— dodał Vane,— który niezmiernie mi się podoba. My, kochany Skrymegurze, jesteśmy sobie ludzie dawnej daty. Tutaj, na malowniczem wybrzeżu morskiem, obiadujemy bardzo wcześnie, idziemy na przechadzkę po kawie, i zawsze powracamy przed dziesiątą; jest-to najprzyjemniejsza chwila na przyjacielskie zebranie, w około rodzinnej wieczerzy.

— »Aj,— rzekł Skrymegur.«

— »Przyjdziesz?«

— »Tak jest.«

— »O dziesiątej?«

— »O dziesiątej.

— »Możeż być tego pewny?«

— »Pewny.«

Po tej ważnej konferencyi, każdy udał się w swoją stronę, a Pan Spencer Vane mimowolnie żałował zbiegu okoliczności, które z Pana Skrymegur czyniły zbyt korzystną partyję, aby ją odrzucić, i zmuszały go do poświęcenia jedynego swego dziecka takiemu człowiekowi. Ojcowska jego czułość, zwykle uśpiona, tak żywo podniecona została w tej stanowczej chwili, iż nie mógł przenieść na sobie, aby sam córkę przygotować do spełnienia ofiary, i postanowił zwalić ten kłopot na godną swoją połowicę.

Wszedłszy do małego domku, który najął nie opodal od gościńca, zastał Panię Vane w ogrodzie, zajętą obrzynaniem zeschłych kwiatów z przepysznego krzaku róży. Fanny była jeszcze w swoim pokoju, bojąc się wystawić świeżą swoją twarzyczkę na blask zachodzącego słońca.

— »Jesteś przecie, Panie Vane,— odezwała się żona.— Czyż wiecznie prowadzić będziesz tak nic nieznaczące życie, i nic nie robić od samego rana, tylko spacerować, paplać, jeść, pić, a za nadejściem nocy skończyć ważne swoje zatrudnienia położeniem się do łóżka?

— »A cóżbym mógł lepszego robić? — spytał dobroduszny mężulo.

— »Cobyś mógł robić? — powtórzyła z żywością, — zaraz ci powiem: Oto powinieneś już raz skończyć ze Skrymegurem. Niechaj się oświadczy, lub pójdzie sobie do licha, gdyż, dzięki wiekuistemu jego ociąganiu się, biedna Fanny żyje w niepodobnej do wytrzymania wątpliwości. Codziennie tu łazi, i odchodzi jak przyszedł, ani przebąknąwszy co postanowił; a biedna Faneja, chociaż napotyka w towarzystwie ludzi znakomitszych daleko, niż ten nudny posąg, nie śmie ani ich słuchać, ani im odpowiadać, przez wzgląd na nasze przyrzeczenie.

— »Otóż widzisz, moje życie, że nigdy stosowniej nie mogłaś ze mną zacząć podobnej rozmo-

wy, gdyż zaprosiłem Skrymegura, aby przyszedł z nami dzisiaj wieczerzać.

— »Ach! ach! — rzekła Mistress Vane, tonem zagniewanym, — i cóż wyniknie z tych pięknych zaprosin? Zapraszałeś go wczoraj, onegdaj; zaprosisz go jeszcze i jutro; ale do czegóż to nas przecie doprowadzi? On ani słowa do nikogo nie przebąknie.

— »Przyznaję — odpowiedział Vane, — iż Skrymegur bynajmniej nie posiada daru wymowy. Zresztą, chociaż młoda panienka może przyjąć lub odrzucić męża, jędnę tylko wyrzekłszy monosyllabę; nie pojmuję jednak, jakby człowiek w położeniu Skrymegura mógł zerwać cały układ, tak mało słów wyrzekłszy.

— »Zerwać! — zawołała Mistress Vane, z wyrazem najwyższej pogardy. — O tem nie ma nawet ani co mówić. Czyż zapomniałeś warunku położonego w testamencie, który mówi wyraźnie: że jeźli Fanny chce dostać majątek, musi także przyjąć i osobę?

— »No, otóż ci obiecuję, że dziś wieczorem wszystko się skończy, że nie wyjdzie ztąd, dopóki wszystkiego nie ułożymy. Co się tycze Fanny, wnoszę, że jużeś z nią mówiła, i że oboje na jedno się zgadzacie.

— »Tak jest, — odpowiedziała wahając się nieco — lecz...

— »Lecz cóż? — rzekł Vane. — Zapewne chciałaby pójść za mąż; otóż się właśnie mąż nastręcza.

— »Przeciwnie — odpowiedziała Mistress Vane, — zawsze największy wstręt do małżeństwa okazuje.

— »O! to wszystkie Panienki tak mówią, dopóki o ich rękę kto nie poprosi, a wtedy...

— »Ostrzegam cię, że przedsięwzięcie jej zdaje się być niezachwiane, — rzekła matka.

— »Może to być prawdą, a może także być iudaniem, — odpowiedział Vane; — powiem ci tylko, iż mi się zdaje, że Kapitan Kliston bardzo jej się podoba.

— »Mówiłam z nią o tem — odpowiedziała Mistress Vane; — powiedziała mi, że za bardzo jest piękny i zbyt o własnej wartości zarozumiały, aby kiedykolwiek mógł być dla niej niebezpiecznym. Wierzaj mi, wcale o niego nie dba.

— »A młody Amesbury? — rzekł Vane, — dla czegóż tak zawsze na około niej się kręci i wzdycha, jak bohater romansowy? Powiadają, że jest bogaty, chociaż majątek jego nie wyrównywa majątkowi Skrymegura.

— »Fanny cierpić go nie może — odpowiedziała Mistress Vane, — to mędrek; zbyt jest nadęty swoją umiejętnością, aby się jej mógł podobać.«

— »A ów piękny jegomość, z orlim nosem i łuczystemi brwiami?«

— »Kto? Sunderland? Nie, nie, zna ona go dobrze. To prawdziwy motyl, kocha się we wszystkich kobietach. Ale po co tak wiele o tem mówić: znam dobrze świat i pewna jestem, że będzie szczęśliwszą z Skrymegurem, niżeli z którym z owych młodzików, co jéj bez ustanku palą kadzidła. Jeźli prawdziwie chcemy jej szczęścia, połączmy wzajemnie nasze usiłowania, aby ją do tego zamęźcia nakłonić. Jesteś jej ojcem, powinieneś pierwszy uczynić jej o tem wzmiankę.«

— »Ty, jako matka, powinnaś mieć pierwszeństwo; otóż i ona ku nam nadchodzi, zostawuję ci wolne pole.«

Podobna do młodej Sylfidy, piękna Fanny w istocie zbliżała się ku rodzicom; a gdy niespodzianie stanęła w obec ojca, uczuł, iż, wbrew filozoficznym rozumowaniom żony, o korzyściach oddania ręki człowiekowi staremu, brzydkiemu i głupiemu, nie podobna mu było zwodzić ukochanej córki, i namawiać ją do tak potwornego związku. Fanny nie bardzo także była usposobiona do rozmowy sam na sam z ojcem, czując, iż się toczyć będzie o najnieprzyjemniejszym dla niej przedmiocie; lecz nie czas było się cofać, przybliżyła się więc i rzekła do ojca, iż matka uprzedziła ją, że ma coś ważnego jej powiedzieć.

Zdziwiony zręcznem uchyleniem się żony, Pan Spencer Vane zmięszał się i zaparł, jakoby miał rzecz jakową do powierzenia tajemnie córce. Oboje milczeli czas niejakiś; ojciec wziął córkę za rękę, pocałował w czoło, i zaczął przechadzać się z nią wzdłuż terasu, nie wymówiwszy ani słowa. Przykre to obojga położenie trwało aż do przybycia Mistress Vane; ta przyszedłszy, spytała Fanny, co myśli o zamiarach ojca.

Usłyszawszy to stanowcze zapytanie, ojciec ukłonił się obudwom grzecznie i spiesznie odszedł do domu.

— »Ojciec nic mi nie mówił, moja mamo, — rzekła Fanny.«

— »Jakto! nic?«

— »Ani słowa.«

— »A czy też widział kto podobnego człowieka! — zawołała Mistress Vane.«

— »Wierzaj mi, kochana matko, — odezwała się Fanny, — iż, posłuszna najmniejszym waszym rozkazom, nigdy własnej mieć nie będę woli.«

— »Jesteś dobrą, nieoszacowaną córką! — ale czyż doprawdy ojciec o niczem ci nie wspomniał?«

— »O niczem.«

— »A to do nieuwierzenia; a mnie obiecał, że z tobą mówić będzie.«

— »Lecz o cóż to idzie? Czegoż się mam spodziewać? — spytała Fanny.«

— »Musisz się przecie o tem dowiedzieć, — odpowiedziała matka.«

— »To mi powiedz, mamo; zaklinam cię! — nalegała Fanny.«

— »Tak... muszę koniecznie...; ale otóż i twoja garderobianka, nie mogę przy niej mówić o takich rzeczach. Odchodzę; pochódź trochę i przyjdź jak najprędzej do salonu; wszystko ci powiem, jak będziemy same.«

Jaki ojciec, taka i matka; żadne z nich nie miało odwagi zadać pierwszy cios szczęściu ukochanej córki, obstając za człowiekiem, którego ani kochać ani szacować nie mogli. Najbardziej jednakże malowniczą częścią naszej powieści będzie, iż garderobianka wykryła ową tajemnicę młodej swojej Pani, dowiedziawszy się jej, od kogo? oto od samegóż Pana Vane, który spotkawszy służącą wchodząc do domu, wyznał jej swój kłopot, prosząc aby uwiadomiła młodą Miss, iż Pan Skrymegur będzie dzisiaj u nich na wieczerzy, w zamiarze oświadczenia się o jej rękę. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

MODY.

Staroświeczczyzna zupełnie teraz wchodzi w modę; i tak: najnowsze krzesła zupełnie są podobne do tych, których używano w czasie krucyjat, z czarnego drzewa, z wykrzywionemi nogami, szkarłatnym obite aksamitem. Najświeższe porcelany są *à la Pompadour*; ekrany chińskie; żyrandole z ramionami naśladującemi lilije i tulipany, w których różno-kolorowe, woniejące, goreją świece. Najnowsze wachlarze naśladują te, których używały niegdyś piękna Lavallière, lub dowcipna Sévigné. Nawet obcisłe rękawy, tyle ujmujące wdzięku nadobnej kobiecie, grożą zająć miejsce obszernych, bufiastych, od tylu lat wprowadzonych, do których zupełnie przywykło już oko. Nie wspomnę o materyjach, gdyż każdemu wiadomo, że im cięższe, ogromniejszemi narzucone kwiaty, w kolory rozliczne przetykane złotem, tem są modniejsze i lepszy ton oznaczają. Brakuje jeszcze tylko rogówek i toków, lecz i te, dzięki nienasyconej Bogini nowości, możemy mieć nadzieję ujrzeć nie zadługo.

Potrzeba jednak wyznać, iż zjawiają się niektóre utwory prawdziwym gustem nacechowane; do tych policzyć można prześliczne szlafroczki neglizowe, służące na wieczory lub do teatru, z białej jedwabnej materyi, z wypustką różową, błękitną bladozieloną lub w innym delikatnym odcieniu; co połączone z małym kapelusikiem *(petit bord)* tegoż koloru, przystrojonym w białe lub takież same pióra, powabne i odznaczające tworzy ubranie. Mufy, czyli rękawki futrzanne, ciągle się utrzymują; robią je także z haftowanego atłasu, lecz daleko węższe.

Na balach, wszystkie prawie panny noszą gładkie opaski, i włosy z tyłu po grecku ułożone, niekiedy przyozdobione w perły, czasem gałązką kwiatów w kształcie rajskiego ptaka, wznoszącą się na wierzchu głowy i na bok spływającą.

Skromnym i pięknym balowym ubiorem dla młodej panienki jest suknia z gładkiego, białego tiulu, związana na boku rzędem różowych atłasowych kokard, niezmiernie do siebie zbliżonych. Na głowie girlanda z małych koków różowej wstążki, tworząca gęściejsze bukiety na skroniach.

Pięknym także strojem dla młodej mężatki jest suknia z gazy białej, osutej srebrnemi kwiaty. Stanik w krzyżowane fałdy podpięty na ramionach i na przodzie brylantowemi podpinki; na pas, szeroka biała atłasowa wstążka, wyszywana w srebrne kwiaty, z długiemi ulatującemi końcami, przepięta brylantową klamrą. Na skromnie ułożonych włosach siatka przetykana brylantami. Do tego białe atłasowe botynki z dyjamentowemi guziczkami, o których wspomnieliśmy już dawniej.

Znaczenie przeszłej szarady: *Sa-nie.*